

Wyprawa na kraniec świata (Przez Patagonię do Iguazu 11.11-10.12.2010)

Motto : „Świat jest jak księga. Kto nie podróżuje zna tylko jedną jej stronicę” (Św. Augustyn z Hipony)

Późną jesienią, kiedy w naszej części świata dni stają się krótkie i ponure staram się wyruszać w świat w poszukiwaniu słońca. Tym razem wybrałem zajmującą znaczną część Argentyny i Chile – Patagonię. Zdecydowałem się na tańszą formę turystyki tj. tramping, polegający na podróżowaniu według ustalonej marszruty wprowadzie z przewodnikiem, ale lokalnymi środkami transportu i bez uprzedniej rezerwacji noclegów i wyżywienia. Dzięki takiemu sposobowi podróżowania można lepiej poznać ludzi i kulturę zwiedzanych krajów niż zza szyby autokaru. Znalazłem się w grupie wraz z 10 osobami w różnym wieku i różnych profesji. Mając w stanie spoczynku nieograniczoną ilość wolnego czasu mogłem wybrać opcję 30-dniową, która pozwoliła mi oprócz Patagonii dotrzeć do Urugwaju (na jeden dzień), a potem do Buenos Aires, wodospadów Iguazu oraz Rio De Janeiro.

Z Warszawy przez Londyn i Sao Paulo dotarliśmy 12 listopada do Santiago de Chile. Przywitał nas blisko 30-stopniowy upał i bardzo szczegółowa kontrola fitosanitarna, w efekcie czego część przywiezionych artykułów spożywczych została zarekwirowana. Chile obawia się bowiem, że w żywności pochodzącej z innych krajów mogą znaleźć się niebezpieczne dla ich fauny i flory składniki. Zamieszkaliśmy za to w centrum stolicy w hotelu „Paris” na ulicy... Paris. Pozwoliło to nam w miarę szybko obejrzeć jej centrum, bo następnego dnia mieliśmy ruszać dalej. Pięciomilionowe Santiago ma wygląd europejskiego miasta i jest centrum gospodarczym, finansowym i kulturalnym kraju, a także całej Ameryki Południowej. Na ulicach ogromny ruch zwłaszcza, że zwiedzamy je w piątkowe popołudnie. Oglądaliśmy m.in. siedzibę prezydenta, czyli Pałac de La Moneda, Plaza De Constitution, katedrę, zabytkowy budynek giełdy i inne znajdujące się w centrum obiekty.

Następnego dnia autobusem udaliśmy się do położonego nad Pacyfikiem portu Valparaiso. Po drodze mijaliśmy liczne na tym terenie winnice słynące z produkcji cenionego także w Polsce wina.

Valparaiso położone jest na 50 wyrastających niemal wprost z oceanu wzgórzach. Poruszanie się po nich ułatwia 15 linii kolejek linowych tzw. ascensores. Powstały one na przełomie XIX i XX wieku i są prawdziwymi cudami techniki. Walory Valparaiso docenił wielki chilijski poeta Pablo Neruda, który tu właśnie zamieszkał.

Jeszcze tego samego dnia po powrocie do Santiago udaliśmy się metrem na stołeczny dworzec autobusowy, skąd nocnym rejssem wyruszyliśmy na południe Chile. Dobra opinia o komforcie podróży chilijskimi autobusami w pełni się potwierdziła.

Są one wygodne i czyste, serwowane są w nich napoje i posiłki. Podróżowanie nimi w nocy ma i ten walor, że nie traci się dnia na przejazdy i pozwala zaoszczędzić na hotelu.

Około południa dotarliśmy do portowego miasta Valdivia (nazwa pochodzi od nazwiska pierwszego hiszpańskiego gubernatora Chile), a po jego zwiedzeniu zatrzymaliśmy się na nocleg w cabanas (domki campingowe) w pobliskiej miejscowości Niebla nad samym Pacyfikiem.

W czasie dwudniowego pobytu zwiedziliśmy Park Narodowy Oncol, w którym podziwialiśmy faunę i florę selwy valdiviańskiej oraz okolice miejscowości Chaihuin. gdzie spotkaliśmy ucywilizowanych potomków prastarych mieszkańców tych ziem Mapuczów i oglądaliśmy kolonię lwów morskich.

Kolejnego dnia rano znów autobusem rejsowym poprzez Andy udaliśmy się w kierunku granicy argentyńskiej. Przekroczyliśmy ją na przełęczy Cardenal Antonio Samore i pojechaliśmy do miasta San Carlos de Bariloche, nazywanego stolicą „patagońskiej Szwajcarii”. Nazwa ta jest w pełni uzasadniona zarówno podobieństwem krajobrazów, jak i istnieniem licznych ośrodków sportów zimowych. Ponadto Bariloche słynie na całą Argentynę z produkcji czekolady, a wypicie gorącej czekolady jest tutaj swoistym rytuałem. W Bariloche kosztowaliśmy też po raz pierwszy znakomitej argentyńskiej wołowiny, popijanej równie znakomitym miejscowym winem.

W okolicy zwiedzaliśmy Park Narodowy Nahuel Huapi, a w nim m.in. Ventisquero Negro, czyli Czarny Lodowiec, a także udaliśmy się na szczyt Cerro Cathedral, gdzie mimo przeraźliwego zimna ruszyliśmy na pierwszy trekking.

Zgodnie z powiedzeniem „bo to droga jest celem” 19 listopada wjechaliśmy na argentyńską drogę-legendę, czyli Ruta Nacional 40. Ta licząca blisko 5000 km kultowa droga porównywana z amerykańską Route 66 czy australijską Stuart Highway przyciąga rzesze turystów z całego świata, bo przejazd nią jest jedną z atrakcji Argentyny. Biegnie ona przez patagońskie pustkowia i w dużej części ma jeszcze szutrową nawierzchnię. Po obu jej stronach jest tylko niezmierna patagońska pampa, gdzie niegdzie spotyka się stada owiec i bydła, dziko żyjące guanako i nandu, a także żerujące w zbiornikach wodnych flamingi.

Po dwóch dniach podróży (z noclegiem w miejscowości Perito Moreno) dotarliśmy do El Chalten – małej wioski, mekki wspinaczy i pieszych turystów.

Stąd rano wyruszyliśmy na 8-godzinny trekking pod kolejną wielką atrakcję turystyczną Argentyny – masyw Fitz Roy i Lagunę Los Tres. Trasa niezwykle malownicza, lecz w końcu ciężka ze względu na strome i kamieniste podejście. Szczególnym doznaniem było to co czekało nas u kresu wspinaczki., a mianowicie padający śnieg, zimno oraz porywisty wiatr. W ten sposób posmakowaliśmy tego, co nader często jest udziałem alpinistów.

Następnego dnia wróciliśmy na Ruta 40 i pojechaliśmy do miasta El Calafate. Zwiedziliśmy miasto będące znanym - ze względu na okoliczne jeziora i lodowce - ośrodkiem turystycznym, a po noclegu wyruszyliśmy podziwiać kolejny wielki cud natury, mianowicie lodowiec Perito Moreno. Do lodowca dołączyliśmy statkiem, a potem

oglądaliśmy go z punktów widokowych. Lodowiec robi ogromne wrażenie ze względu na swoją wielkość. Szczególnie w pamięci utkwiły momenty jego kruszenia się i wpadania mas lodu do wody. Lodowiec jest oczywiście niesłychanie fotogeniczny, więc aparaty fotograficzne pracowały bez przerwy.

W dniu 24 listopada pożegnaliśmy na kilka dni Argentynę i wróciliśmy do Chile. Przybyliśmy do miasta Puerto Natales, skąd następnego dnia wyjechaliśmy podziwiać wielką atrakcję turystyczną Patagonii chilijskiej, mianowicie wpisany przez UNESCO na listę rezerwatów biosfery Park Narodowy Torres Del Paine. Wybraliśmy się na 7-godzinny trekking pod granitowe słupy Torres Del Paine wznoszące się niemal pionowo nad patagońskim stepem. Również i w tym przypadku wspinaczka była wyczerpująca zwłaszcza w końcowej jej fazie z uwagi na stromiznę i podłoże z wielkich granitowych głazów. Za to widok z finałowego punktu trekkingu wynagrodził poniesiony trud. W drodze powrotnej już z okien busu podziwialiśmy wspaniałe krajobrazy: turkusowe jeziora, rwące rzeki, wodospady, lodowce oraz lasy, a także stada guanako oraz nandu.

Z Puerto Natales pojechaliśmy do Punta Arenas, miasta z którego na południe wyjeżdżali tylko prawdziwi eksplorery. Zwiedziliśmy to największe miasto chilijskiej Patagonii, a potem w Seno Otway odwiedziliśmy kolonię pingwinów Magellana.

Kolejnego dnia pożegnaliśmy się z Chile. Jeszcze na terytorium tego państwa w Punta Delgada przeprawiliśmy się przez Cieśninę Magellana i wjechaliśmy na słynną Tierra del Fuego, czyli Ziemię Ognistą. Kontemplując po drodze wspaniałe widoki dojechaliśmy do argentyńskiego miasta Ushuaia, reklamowanego jako Fin del Mundo, czyli koniec świata. Jest to najbardziej na południe wysunięte miasto świata, stolica argentyńskiego terytorium federalnego Ziemia Ognista, Antarktyda i Wyspy Południowego Atlantyku.

Z portu w Ushuaia wyruszyliśmy w rejs po Kanale Beagle'a, w trakcie którego na znajdujących się tam wysepkach podziwialiśmy faunę i florę Ziemi Ognistej: kolonie lwów morskich, ogromną wyspę z kolonią plectactwa wodnego oraz różnorodną roślinność. W okolicach Ushuaia odbyliśmy także trekking w kierunku lodowca Martial oraz odwiedziliśmy kuszący swoją urodą i niezwykłym spokojem Park Narodowy Ziemi Ognistej. Zwiedziliśmy także miasto, a następnie w ostatnim dniu listopada z miejscowego lotniska odlecieliśmy do Buenos Aires.

Zamieszkaliśmy w hotelu Ayres Porteno Tango Suites na ulicy Chacabuco w samym sercu stolicy Argentyny. Centrum Buenos Aires ukształtowało się w latach 30-tych XX wieku, a jego zabudowa przypomina takie europejskie miasta jak Paryż czy Barcelona. Panuje ogromny ruch uliczny, a szczególne wrażenie robi 14-pasmowa Avenida de 9 Julio. Zwiedziliśmy Mikorocentro, zabytkową dzielnicę La Boca, Puerto Madero (przerobiony na centrum handlowo – rozrywkowe port), odwiedziliśmy oczywiście tanguerię, czyli lokal, w którym króluje tango.

Kolejnego poranka z portu z Buenos Aires promem przez Rio de La Plata popłynęliśmy do Colonia del Sacramento w Urugwaju, którego zabytkowe centrum zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

W dniu 3 grudnia pożegnaliśmy Buenos Aires i odlecieliśmy do Puerto Iguazu.

Następnego dnia przekroczyliśmy granicę argentyńsko – brazylijską, aby obejrzeć wodospady Iguazu od strony brazylijskiej. Po drodze zatrzymaliśmy się w Parque das Aves, czyli parku ptaków Ameryki Południowej. Kiedy przybyliśmy do wodospadów dopadła nas ogromna ulewa. Nie jest to jednak w tym miejscu zjawisko nadzwyczajne, wodospady znajdują się bowiem w lesie deszczowym. Jak wszyscy zwiedzający byliśmy na to przygotowani, zabierając ze sobą peleryny. Wodospady są ogromne, składają się z 270 kaskad, ich szerokość dochodzi do 2500 m. Widok i odgłos spadającej wody robi ogromne i niezapomniane wrażenie. Po zwiedzeniu wodospadów udaliśmy się jeszcze na wycieczkę do wielkiej elektrowni wodnej Itaipu – wspólnego dzieła rządów Brazylii i Paragwaju. Nazajutrz udaliśmy się do wodospadów od strony argentyńskiej, gdzie m. in. łodzią dopłynęliśmy do najbardziej efektownej kaskady Garganta del Diablo (Gardziel Diabła). Wróciliśmy stamtąd – mimo peleryn – gruntownie zmoczeni, ale przeżycie warte było tej ceny.

Kolejnego dnia w Puerto Iguazu odwiedziliśmy jeszcze miejsce, w którym rzeka Iguazu wpada do Parany i gdzie stykają się granice trzech państw tj. Brazylii, Paragwaju i Argentyny, a następnie z lotniska w brazylijskim Foz de Iguacu odlecieliśmy do Rio De Janeiro.

W tej wielkiej brazylijskiej metropolii zwiedziliśmy główne atrakcje tj. wzgórze Pao de Acucar (Głowę Cukru) oraz Corcovado ze słynnym na cały świat posągami Chrystusa Odkupiciela, skąd podziwialiśmy panoramę miasta. Oglądaliśmy także monumentalną katedrę Metropolitana oraz zwiedziliśmy historyczne centrum miasta dzielnicę Santa Teresa. Kolejnego dnia przepawiliśmy się promem na drugą stronę zatoki do miasta Niteroi, gdzie oglądaliśmy budynek Muzeum Współczesnego mieszczące się w zaprojektowanym przez Oscara Niemayera charakterystycznym budynku sprawiającym wrażenie, że unosi się w powietrzu oraz wzniesioną przez Francuzów w XVI wieku fortecę chroniącą miasto przed atakiem z zewnątrz.

Ostatniego dnia pobytu w Rio odpoczywaliśmy po trudach podróży na plaży Copacabana, pijąc sok prosto ze świeżego kokosa, grając w piłkę plażową, walcząc z wysokimi falami i spacerując po pobliskiej Avenida Atlantica. Wieczorem samolotem brazylijskich linii lotniczych TAM odlecieliśmy do Londynu, a stamtąd do Warszawy, gdzie zetknęliśmy się z szarą, a właściwie zimową polską rzeczywistością.

Relację kończę słowami Marco Polo: „Przyjaciele, nie spisałem nawet połowy tego, co zobaczyłem „.

/ Józef Nenycz /

Gorzów Wielkopolski, styczeń 2011

Wyprawa na kraniec swiata
Colonia del Sacramento



Granica Chile - Argentyna



Parque Nacional Tierra del Fuego



Początek szlaku do masywu Fitz Roy



Ruta 40



Santiago de Chile. Plaza de la



Wyprawa na kraniec swiata

Torres del Paine



Ushuaia



Wodospady Iguazu

